

O listach w liście

(Dokończenie ze strony 3)

Czytanie cudzych listów miłosnych absolutnie mnie nie interesuje. Choćby z tego względu, że w jednym z pudeł przechowuję listy, jakie pisałem do mojej przyszłej żony, i jakie od niej otrzymywałem. A to mi wystarczy!

Listy, bez względu na to, ile byłoby w nich informacji, w tym wiedzy praktycznej, są przede wszystkim zapisem uczuć (niejednokrotnie nie dostrzegalnych na pierwszy rzut oka), niekiedy emocji. To one są, szeroko rozumianą, materią, z której powstają listy. Choćby wówczas, gdy zawierają prośbę o udzielenie pożyczki. Jak też wtedy, gdy sprowadzają się, tylko i wyłącznie, do zwrócenia uwagi na fakt, że termin zwrotu pożyczonej kwoty zbliża się (nieubłaganie) bądź, co gorsza, minął!

Mimo przytoczonego powyżej przykładu zawartości listów, owa materia budująca pisemną wypowiedź skierowaną do drugiego człowieka (także do instytucji, ale na tej uwadze poprzestane), najczęściej jest pozytywna. Najpewniej dlatego, że danie wyrazu uczuciom zdecydowanie negatywnym, zaowocowałyby przerwaniem korespondencji bądź jej ograniczeniem. Natomiast kontynuuje się ją, gdy przynajmniej jednemu z korespondentów, przynosi ona satysfakcję, a drugiemu, choćby, jej namiastkę.

William H. Shannon i Christine M. Bochen we *Wstępie do Thomasa Mertona. Życia w listach* napisali, że „listy to spotkanie dwojga osób. Ich celem jest dialog i wzywają do odpowiedzi”. Można tylko zgodzić się z tym poglądem, wyrażonym przy tym tak lapidarnie.

Epistolografia, według mnie, jest najbardziej humanistyczną dziedziną twórczości literackiej, a może w ogóle twórczości. Dotyka bowiem całokształtu ludzkiego jestestwa, każdego przejawu działalności człowieka. Łączenie listów z literaturą jest może nadużyciem. Ale tylko do pewnego stopnia. Bo czyż list nie jest jednak traktowany jako, wręcz gatunek literacki (to, że chodzi w tym przypadku o listy pisane z zamiarem ich publikacji, nie zamyka sprawy - list jest listem. Teoretycznie każdy zbiór listów, także e-listów, może zyskać postać książkową). I czyż nie jest tak, że epistolograf uznawany jest jednak za twórcę? Z tym, że nie chodzi o pierwsze znaczenie hasła „epistolograf”, jakie podaje *Słownik wyrazów obcych* PWN: „autor utworów literackich w formie listów”, lecz o drugie. A brzmi ono tak: „osoba znająca się

na sztuce pisania listów”. Jestem pewny, że i Pan uważa, że pisanie listów bywa! sztuką. Bywa, gdy jest przykładem klarownego, a przy tym pięknego zapisu myśli. A gdy jeszcze te myśli nie są zdawkowe, ale mają postać (także) ciekawych przemyśleń, wówczas można mówić prawie o ideale (prawie, gdyż ideał, to chyba Coś nieosiągalnego).



Fot. State Library of Victoria (CC BY-NC 2.0)

Epistolografia jest także, jak mi się wydaje, najbardziej egalitarną ze sztuk. Zaś list, przez analogię, najegalitarniejszym gatunkiem literackim. Pisać może go bowiem każdy, i mnóstwo ludzi je pisało (obecnie jest inaczej, stąd oczywiście czas przeszły). Wyjątkiem mogłaby być osoba niepiśmienna. Ale i to nie wykluczało jej z grona autorów listów. Dyktowanie przez analfabetę listu osobie piśmiennej, jeszcze niedawno było w naszej części Świata, nie tak rzadkim zjawiskiem.

Słońce już bardzo nisko wisi nad trzema lipami (właściwie dolna jego część jest zanurzone w koronach). Tymi, które przykuwały Pańską uwagę, gdy mnie Pan odwiedził (liczę na kolejne, i nie kilkugodzinne, odwiedziny). Jeśli o nie chodzi, to wspomnę, że zieloność ich listowia, przynajmniej na niektórych gałęziach, została już znacznie zakłócona. Ale w tej północnej krainie, jak najbardziej normalne jest, że jesień zaczyna się wcześniej. Wcześniej niż Tam, gdzie Pan mieszka.

Gdy zakończę ten list, a na to właśnie się zanoszę, odejdę od podokiennego biurka i usiądę w głębi pokoju, w moim ulubionym fotelu. A to po to, aby przeczytać kolejny, jednak nie zażyty obszerny, fragment *Wspólnej obecności*.

*Życzę Panu Dużo Dobrego!
Mieszkaniec Domu nad jeziorem Pogorzelec*

PS.

Dla wyjaśnienia wspomnę, że zdjęcie (preferuję fotografię czarno-białą) jakie dołączyłem do listu, przedstawia fragment jeziora, nad którym mieszkam. Nie miał Pan okazji przyjrzeć się jego północnemu brzegowi – zabrakło czasu.

Dariusz Pawlicki

Jerzy Stasiewicz

Bojąc się codzienności uciekam w teatr

Dni bywają posępne...
Boję się deszczu, szarości, monotonii.
Uciekam...
Uciekam w głąb siebie,
zasklepiając w kokon niebytu.
Cisza jest krzykiem, hukiem,
cierniem jęczącym ranę.

Nie wierzę słońcu?!
Nie przebieram się w sobowtóra.
Twarz wyraża obce gesty –
to maska starego mężczyzny –
na pewno nie stąd!
Spojrzenie pozostało wojenne –
pewnie był w plutonie egzekucyjnym
albo więźniem Oświęcimia.
I przeżył.

Nie znam tego człowieka
z moją twarzą...
– obcą na co dzień.

Eliza Segiet

Derka

Wczoraj byłem w Łodzi u przyjaciół
– dzisiaj wiem,
że tylko we śnie można ich spotkać.
Śniłem o fabrykach,
– dzisiaj wiem,
że tam szyją niemieckie mundury.

Wczoraj jechałem dorozką
– dzisiaj wiem,
że muszę być silniejszy
od konia, który ją ciągnął.

Wczoraj spałem
w wykrochmalonej pościeli
– dzisiaj
moja prycza jest przykryta derką.

Wczoraj to była mara,
– dzisiaj
już tylko wiara, że
w ludziach
pozostanie coś z Człowieka.

